

Piotr
Rowicki

Wszystko przez Amandę





Piotr Rowicki

(ur. 1975) jest z wykształcenia historykiem. Jako pisarz zadebiutował w 2005 roku książką *Mężczyzna i bestia. Niecodziennik ojca*. Dziś pisze głównie dla dzieci, wydał m.in. *Detektywa Żurka*, *Przygody Hektora*, *Aurelkę*, czyli *wielkie hece małej świnki*, *Mały poczet królów dla dzieci*, *Nazywam się Jeżynka* i *Przygody kota detektywa*.

Wszystko przez Amandę



Piotr
Rowicki

Wszystko
przez
Amandę

Rysunkami opatrzyła
Dorota Rewerenda-Młynarczyk

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Wydanie I
Warszawa 2011



Rozdział 1

Świtało. Między szafasami leniwie snuł się dym z dogasających ognisk, mieszając się z oparami mgły. Pierwsze, nieśmiałe promienie słońca zbudziły młode ptaki, które otwierając dzioby, zaczęły domagać się pokarmu. Kwilenie przechodzące w rozpaczliwy jazgot budziło wszystkich. Dzieci śpiące w szafasach z trudem otwierały oczy, mając nadzieję, że kolejny dzień jest tylko snem.

Stary Radmr nie spał od dawna. Siedział na powalonym pniu dębu, drapiąc się po splątanych włosach, przysłaniających mu górne oko. Miał za sobą bezsenność, ale czuł, że decyzja jest nieunikniona, jeśli chce oddalić od osady widmo głodu. Zapasy solonych ryb dawno się skończyły, a na zbiór bananów trzeba było czekać jeszcze kilkanaście wschodów słońca. Jako najstarszy z rodu Redrów, którego rad słuchały wszystkie osady między Rzeką Zapomnienia, Bagnem i Górą Czaszek, czuł ciężar słów, które miał dzisiaj wypowiedzieć. Był już bardzo stary i siły go opuszczały. Ile mógł mieć za sobą zim? Cztery razy po dziesięć palców. Tego był pewien, zresztą dalej nie rachował. Każdego dnia myślał o tym, że i na niego przyjdzie kres. Czy będzie widział, jak kładą jego pomarszczone

ciało na stos, jak zapalają ogień? Gdzie będzie, gdy jego prochy włożą w gliniany dzban i pchną czółno? Czy będzie mógł patrzeć z góry na Rzekę Zapomnienia? Co stanie się z jego samicami, potomstwem, kto zadba o ostrokoły, o suche bierwiona, o zapasy grzybów? Kto wyprowadzi osadę na zbiory w Bananową Dolinę? Musiał pomyśleć o następcy. Jeszcze nie teraz, jeszcze zdąży, dzisiaj miał podjąć inną decyzję.

Małe Redrątko, piszcząc, pobiegły do klatki, gdzie trzymano złapane kilka dni temu stworzy. Dla zabawy rzucały w nie czym mogły, kamykami, patykami. Widząc to, stary poderwał się z drzewa i z groźnym okrzykiem ruszył w stronę urwisów: hraaa, hraaa, hraaa luum deri! Rozbiegły się, kuląc pod siebie ogony.

Radmr stanął przy klatce. Ku czemu to wszystko zmierza? Kim są te nieowłosione stworzenia? Dlaczego nie mają ogonów? I te oczy, zamiast jedno nad drugim, obok siebie. Kiedy je złapali, nie mogli się powstrzymać od śmiechu. Takie dziwolągi. I mówią, jakby szeleściły liście. Skąd przybyli i czego tu szukali? I najważniejsze – czy ich mięso nadawało się do jedzenia?

Odwrócił się w stronę szalasów, wydając z siebie ochryplą skowyt: jahooo, jah, jah! Nic tak nie pomagało Redrom w szybszym przebudzeniu, jak ten właśnie okrzyk. Jeden przez drugiego, przepychając się i przewracając nawzajem, biegły w stronę klatki. Setki oczu wpatrzone w starca zobaczyły to, co jeszcze przed chwilą było tylko sennym marzeniem. Radmr włożył długi kij do klatki, dotykając uda stwora z długimi włosami i dziwnymi kółkami na oczach, po czym

podniósł zaciśniętą pięść. – Nngooo! – krzyknął drżącym z emocji głosem. – Nngooo, nngoo! – odpowiedział oszalały z radości tłum. To nie był sen, nadszedł dzień święta, dzień radości i sytości, dzień świeżego mięsa dla wszystkich.

Niewiele wody upłynęło w Rzece Zapomnienia, gdy wszystko było gotowe, na ogniu gotowała się woda, a procesja z Brdem na czele zbliżyła się do klatek. Brd sprawował w osadzie bardzo ważne i dające wiele korzyści stanowisko rzeźnika. Zabijał z wielką przyjemnością zarówno w celach rytualnych, jak i bardziej przyziemnych. Nigdy nie zapominał o jednym – odłożeniu dla siebie najlepszych kąsków. Jego monstrualny brzuch był tego namacalnym dowodem. Duży brzuch oznaczał bardzo wiele. Kto był obszerny w pasie, musiał być mądry. Głupi zawsze jest chudy, bo nie potrafi zdobyć pożywienia. Duży brzuch to władza. Kto by tam słuchał chudego, przecież jest głupi. Duży brzuch to piękno. Skóra jest napięta i lśniąca, nie to co u chudzielca. Duży brzuch to dużo samic i dużo potomstwa. Nikt nie lubi chudych.

Niektórzy buntowali się przeciw Brdowi, ale dopóki Radmr nie odebrał mu świętego noża, był bezkarny. Stał teraz, unosząc błyszczący przedmiot w górę i składając pokłon Słońcu.

Wtem od strony Bagna dobiegł ich głośny okrzyk.

– Nende runada Nngooo!

Miedzianowłosy czarownik Elh wkroczył dziarskim krokiem na plac w asyście swoich uczniów. Podpierając się wielkim kosturem, stanął i ciężko oddychał. Był

bardzo zmęczony. Radmr uciszył dłonią samice, które już czuły w ustach smak zbliżającej się uczyty.

Elh wskazał Radmrowi ognisko. Tylko on godzien był rozmowy z nim. Redrowie w napięciu przyglądali się naradzie starców.

* * *

Jestem Karol, Karol Orłowski, mam trzynaście lat oraz niestety siostrę, Amandę. Jesteśmy bliźniakami, umiarkowanie do siebie podobnymi. Nie wiem, od czego mam zacząć. To ma być wypracowanie pod tytułem: „Jak spędziłem wakacje?”.

Właściwie powinienem napisać jedno słowo: ka-ta-stro-fa! Wszystko przez Amandę. Mieć rodzeństwo nie jest źle, mieć Amandę – horror! Amanda jest niezmordowana, ma sto pomysłów na minutę, nikogo nie słucha i uważa, że zjadła wszystkie rozumy. Nieustannie psuje mi reputację. Przecież wiadomo, że jak jest brat i siostra, to zawsze wszystko spada na chłopaka. Tak już jest ten świat urządzony. Postanowiłem, że gdy dorosnę, zostanę antyfeministą. No!

Co robi Amanda? Przeważnie nic mądrego. Gdy czytam książkę, ona woli chodzić po drzewach. Kiedy następnego dnia ojciec pokazuje mi ułamaną gałąź świerka i leżące na ziemi szyszki, usiłuję się bronić, ale to na nic.

– Zawsze wszystko zwalasz na siostrę, miej odwagę, przyznaj się! Bądź mężczyzną!

Niech będzie. Włazłem na drzewo i złamałem gałąź. Z ojcem nie ma dyskusji. Podobnie jak mama jest bardzo zapracowany i zwykle go nie ma.

Mieszkamy w dużym domu pod Warszawą. Orłowscy (nie licząc Amandy) to bardzo porządna rodzina. Ojciec jest profesorem na politechnice, a mama robi karierę w mediach. Ma swój program w telewizji. Nazywa się „Wstajesz i jesz” i gdy tylko chcemy ją zobaczyć, możemy włączyć kanał piąty i popatrzeć, jak pani Orłowska, bardzo z siebie zadowolona, rozmawia z jeszcze bardziej zadowolonymi. Stoją przy wielkim stole, przyrządzają dania i rozmawiają o pogodzie, modzie albo polityce. Wstydzę się za mamę. Wszystko, co pokazują w telewizji, nie jest naprawdę i ja się o tym przekonałem. We „Wstajesz i jesz” mama jest idealną panią domu, zapobiegliwą gospodynią i kucharką. Tak naprawdę nie potrafi zagotować wody na herbatę.

Wracając do Amandy, podobno jest bardzo zdolna. Jeśli tak, doskonale to ukrywa. Lekcje notorycznie przepisuje ode mnie. Próbowałem się temu przeciwstawić, ale siostrzyczka oprócz tego, że jest zdolna, to jeszcze wyjątkowo złośliwa. Po tym jak wysmarowała kremem czekoladowym moją kolekcję znaczków, odpuściłem. A co mnie to obchodzi. Niech sobie ściąga. Znaczki są ważniejsze niż edukacja mojej powinowatej. Korzystając z okazji, dwa słowa o mojej bezcennej kolekcji. Samych z rybami mam trzysta czterdzieści siedem. Ze wszystkich kontynentów. A do tego też trochę innych zwierzków, które ostatnio zaniedbałem z powodu notorycznego braku czasu. Zauważyłem pewną prawidłowość: im człowiek ma więcej lat, tym mniej czasu. Może powinienem ogłosić to jako prawo Orłowskiego? Chociaż przypuszczam, że tylko mi się tak zdaje. Kiedyś zbierałem też naklejki firm motory-

zacyjnych, kapsle od piwa i monety. Nie wyrobiłem w tylu branżach, musiałem się wyspecjalizować. Zostały znaczki, tych też było sporo i skoncentrowałem się na rybach. Tata twierdzi, że to taki wiek i że większość pasji zbierackich przechodzi, że się z tego wyrasta. Ciekawe, jak Amanda sobie z tym problemem poradzi, skoro nic nie zbiera. Kiedy ja i wszyscy moi rówieśnicy wyrośniemy, ona obudzi się i zacznie zbierać. Nie jest to wykluczone, a wręcz prawdopodobne.

Tak sobie myślę, że to ja powinienem być Amandą, ścigać się na rowerach, przynosić do domu guzy i porozbijane kolana, bić się z jakimiś typkami z sąsiedniej ulicy. Ale to tylko głupie myśli, nie warto się nimi przejmować.

Dość o Amandzie. Jest w końcu moją siostrą i ob smarowywanie jej w szkolnym wypracowaniu nie jest rzeczą ładną ani mądrą, tym bardziej że siedzi dwie ławki ode mnie. Jest jaka jest i muszę z nią wytrzymać, mamy przecież coś, co nas łączy: NIANIĘ!

Nasza nowa niania ma na imię Nikoletta i korzenie francuskie. To zabrzmiało, jakby była brzozą albo dębem. Niestety jest człowiekiem i tak właśnie się nam przedstawiła. Jest dość wiekowa i bardzo wymagająca. Pewnie dlatego wygrała casting na nianię, po tym jak ostatnia pani została z objawami załamania nerwowego odwieziona do szpitala (Amanda się kłania). Nikoletta gotuje i sprząta, a oprócz tego uczy nas francuskiego oraz gry na pianinie. Czego szczerze nienawidzimy i co się stało przyczyną nieszczęścia, o którym za chwilę.

Nikoletta jest nieco szorstka w obyciu, ale tej cechy nie okazała podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Mogli-

śmy z Amandą się poskarżyć, ale to nie w naszym stylu. Orłowscy to porządna rodzina i nie biegną na skargę, nawet gdy ktoś zwraca się do nich: „Nie ten akord, cymbale!”, „A-dur, barani łbie!”.

Zbliżał się koniec roku szkolnego i wszystko wskazywało, że najbliższy miesiąc spędzimy z Nikolettą nad Bałtykiem. Wizja ta napawała nas wstrętem. Kiedy jeszcze okazało się, że pensjonat „Bursztynowy” wyposażony jest w fortepian wysokiej klasy, popadliśmy z siostrą w depresję. Coś należało wymyślić. Tylko co? Rodzice byli wyjątkowo zapracowani i nie mogliśmy robić im teraz kłopotów. Szukanie niani na początku lipca było czystą desperacją.

Nikoletta mimo przekroczonej siedemdziesiątki była na bieżąco ze wszystkimi technicznymi nowinkami. Rozkład dnia wakacyjnego przysłała nam na komórkę esemesem. Wyglądał tak: „Punkt siódma – pobudka, czynności poranne. Punkt siódma piętnaście – przebieżka. Punkt ósma – śniadanie. Punkt ósma trzydzieści – fortepian Karol. Amanda czas wolny. Punkt dziesiąta trzydzieści – fortepian Amanda. Karol czas wolny. W czasie wolnym należy czytać lektury na przyszły rok szkolny, patrz punkt drugi, w załączniku”.

To miały być wakacje? O, dziękuję, to ja już wolę spokojnie iść do szkoły, tam przynajmniej przerwa to przerwa, a czas wolny to czas wolny.

Amanda wpadła na pomysł, że powinniśmy wsiąść do pociągu jadącego w góry. W ten sposób zyskamy na czasie, przez dwa dni unikniemy fortepianu. Mój argument, że nie unikniemy jednak towarzystwa Nikoletty, przekonał ją, że to pomysł niedoskonały. Wymyśliłem,

że może powinniśmy nad morzem udawać obłożnie chorych, ale Amanda przypomniała mi, że jakiś czas temu miałem gorączkę i skończyło się na tym, że musiałem słuchać czytania na głos klasyków francuskich w oryginale, gdyż to podobno wspaniale działało na zdrowie.

Popołudnie następnego dnia spędzałem u Bartka, z którym łączyła mnie pasja podróżnicza (na razie na papierze). Planowaliśmy wyprawę na Kubę własnoręcznie zrobioną łódką napędzaną silnikiem od pralki automatycznej. Zastanawialiśmy się nad rodzajem paliwa, które należało zastosować. Bartek twierdził, że ma projekt zasilania silnika wodą morską, co byłoby wyjściem idealnym. I właśnie wtedy zadzwoniła Amanda.

– Odczep się, nie mam czasu na głupoty, tu chodzi o epokowe sprawy.

– Nikoletta zniknęła.

– No to co? Nie pierwsza i nie ostatnia.

– Ale to przeze mnie, bo ja...

– Mnie w to nie mieszaj. Pa. Będziesz się rodzicom tłumaczyć.

– Karol, błagam cię, ona wypila tę miksturę. Ja nie wiedziałam.

– O czym nie wiedziałaś? Jaką miksturę?

– Miałam dzisiaj dyżur, przed chemią, wiesz, przygotowanie próbek i odczynników.

– Co to ma wspólnego z Nikolettą?

– Bo profesor Ciereszko ma taką swoją szafkę, która zawsze jest zamknięta, a dzisiaj nie była, chyba zapomniał. I tam stała taka buteleczka. Myślałam, że to...

Redaktor serii: Natalia Sikora
Redakcja: Anna Adamiak
Korekta: Justyna Żebrowska, Elżbieta Jaroszek
Redakcja techniczna: Urszula Ziętek

Projekt okładki i stron tytułowych oraz ilustracje we wnętrzu:
Dorota Rewerenda-Młynarczyk
Fotografia autora: z archiwum domowego

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl


Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

ISBN 978-83-7747-290-3



*Żarty żartami, ale w tym
świecie wszystko stoi na głowie:
motyle są wielkie i agresywne,
truskawki przypominają melony,
a tygrysy są mniejsze od myszy.
Nic nie kapuję. I jeszcze jakiś
złodziej podpiernicza nam ubrania.*

(fragment)

An illustration at the top of the page shows two children riding a large tiger. The tiger is orange with black stripes and is walking towards the left. The child in the front is a girl with red hair and glasses, wearing a green shirt. The child in the back is a boy with red hair and glasses, wearing a blue shirt. They are both smiling and looking towards the viewer. The background is a textured green color.

WSZYSTKO PRZEZ AMANDE! MOJA SIOSTRA
BLIŹNIACZKA MA STO ZWARIOWANYCH POMYSŁÓW
NA MINUTĘ, NIGDY NIE PYTA MNIE O ZDANIE I TO
PRZEZ NIĄ ZAWSZE WPADAMY W TARAPATY.

TAK BYŁO OCZYWIŚCIE I TYM RAZEM, PO PROSTU
KATASTROFA! NAJPIERW ZNIKĘŁA NIANA,
PÓŹNIEJ MY ZGUBILIŚMY SIĘ W OBCYM ŚWIECIE,
PEŁNYM DZIWAČNYCH LEŚNYCH STWORÓW.
A TAM NA DOMIAR ZŁEGO PORWALI NAS JEDNOOCY
TUBYLCY.

Czy Karol i Amanda znajdą nianię?
Kto im pomoże szukać? Czy będzie to profesor
Ciereszko, twórca mikstury, która spowodowała
całe to zamieszanie? A może rodzice, którzy
do tej pory nie poświęcali dzieciom zbyt wiele czasu?

wiek: 9+

WWW.
WAB.
COM.
PL

Wydawnictwo
ab
two